

Pojawił się rok temu na festiwalu Chopin i jego Europa. Nikt o nim wcześniej nie słyszał, ale natychmiast po swoim warszawskim debiucie został okrzyknięty sensacją. W 13-letnim Polaku, urodzonym w Kanadzie, wielu zobaczyło nadzieję naszej pianistyki. W tym roku przyjechał znowu i jeszcze raz udowodnił, że nie tylko ma talent, ale także potrafi go rozwijać.



Jan Lisiecki pianista z przyszłością

Ubiegłoroczny występ Jaśka był spotkaniem z kimś nieznanym i bardzo młodym. Początkowo niektórzy z powątpiewaniem patrzyli na koncertowy afisz. Wszak mieliśmy już niejedno cudowne dziecko. Ostatnie niedawno dorosło, rozwiewając pokładane w nim nadzieje.

Janek Lisiecki dowiódł, że to, co usłyszeliśmy przed rokiem, nie było dziełem przypadku. Czas pomiędzy festiwalami wystarczył mu do opracowania drugiego z Chopinowskich koncertów. Wykonał go równie fenomenalnie jak w 2008 zagrał koncert f-moll. Dzisiaj trudno przewidzieć, jak potoczy się kariera obiecującego pianisty, ale po rozmowie z nim jestem pełen nadziei.

Po raz pierwszy nie miałem przed sobą stworzonej przez chytry marketing młodocianej pseudogwiazdy, ale pełnego pasji, skromnego i sympatycznego artystę. Tak, nie waham się użyć tego słowa: artystę!

Zapis tamtej rozmowy zamieszczam poniżej. Ku pokrzepieniu serc.

**Z Jankiem Lisieckim
rozmawia Maciej Łukasz
Gołębiowski:**

MŁG: Spotykamy się zaraz po lekcji mistrzowskiej, jakiej udzielił ci Garrick Ohlsson. To przypadkowe spotkanie?

JL: Szef kanadyjskiej filharmonii narodowej w Ottawie zasugerował, że warto zagrać dla pana Ohlssona. Traf chciał, że obaj byliśmy w Warszawie w tym samym czasie. Pojawiła się więc okazja do spotkania. Wykonałem kilka utworów Chopina, Ravela i „Variations Series” Mendelssohna – te same, które on grał wczoraj na recitalu w Warszawie. Dał mi kilka cennych wskazówek. Rozmawialiśmy też o muzyce. Takie spotkania dają czasem zupełnie inne spojrzenie na własną pracę.

Sluchając cię w koncercie e-moll, odniosłem wrażenie, że o ile część pierwszą zagrałeś potężnym dźwiękiem, to w finale stał się on mniej zdecydowany i cichszy. Czy to było zamierzone, czy po prostu trochę się zmęczyleś?

Szczerze mówiąc... orkiestra grała trochę za głośno i starałem się ją zachęcić, żeby trochę odpuściła. Niestety, nie do końca wyszło tak, jak chciałem. Poza tym finał koncertu e-moll jest przecież tańcem i wydaje mi się, że należy

go grać lekko. Niektórzy rąbią w fortepian bez umiaru, ale muzyce to szkodzi.

Czemu wybrałeś na debiut właśnie koncert Chopina?

Na konkursie w Kanadzie właśnie w koncercie f-moll usłyszał mnie Howard Shelley i bardzo mu się spodobałem. To on wyszedł z propozycją wyjazdu do Warszawy. Po ubiegłorocznym występie dyrektor festiwalu Chopin i jego Europa zaproponował, abym na kolejnej edycji wykonał koncert e-moll. Wtedy go zupełnie nie znałem, ale postanowiłem spróbować.

Kim jest dla ciebie Chopin?

Mam do niego sentyment z racji pochodzenia. Poza tym jest jednym z bardziej eleganckich kompozytorów. To, co pisze, jest równie naturalne jak oddech. Słuchanie jego utworów każdemu przychodzi z łatwością. Niełatwo nauczyć się grać go dobrze, ale piękno tej muzyki sprawia, że warto podjąć wyzwanie.

Masz ulubionego kompozytora?

Nie. Bez Bacha nie byłoby Mozarta ani Chopina, a bez Haydna – Beethovena. Dlatego kocham wszystkich wielkich kompozytorów

i u każdego znajduję coś dla siebie. Nie mogę powiedzieć, że wolę grać Chopina niż Mozarta. Obu lubię tak samo.

Sam też komponujesz?

Na razie to tylko wprawki; czasem z powodów praktycznych. Kiedyś nie mogłem znaleźć ładnej kadencji do 21. koncertu Mozarta, więc napisałem ją sam. Mam też na koncie kilka utworów na fortepian solo, wariacje na temat Mozarta, trio smyczkowe. Trochę kompozycji jest w częściami, ale nie znajduję czasu, żeby je dokończyć.

Niektórzy pianiści, mając już dość grania standardowego repertuaru, sięgają po utwory praktycznie dziś zapomniane. Jaką drogą ty chcesz iść?

Jeżeli dany utwór popadł w zapomnienie, to zwykle nie bez powodu. Wczoraj słuchaliśmy koncertu Dobrzyńskiego. Miły dla ucha, ale z Chopinem porównać się nie da. Z drugiej strony, nie grałem jeszcze tylu kompozycji, że na razie chcę się skupić na arcydziełach. Kiedy już zagram Rachmaninowa, Brahmsa czy Czajkowskiego, zastanowię się, co dalej. Zresztą, jak się

reny zielone miasta Calgary, a mama opiekuje się mną, pomaga mi w podróżach itd.

Czyli tradycji muzycznych w rodzinie nie masz. Ale widziałem zdjęcie, gdy miałeś 15 miesięcy i stałeś, opierając się o pianino. Gdzie je zrobiono?

W hotelu. Nie mieliśmy wtedy w domu instrumentu. Po prostu, zobaczyli, że stoję przy pianinie i zrobili zdjęcie. Ale pomyśl, żebym grał, pojawił się później. Dobrze się uczyłem i nauczycielka przeniosła mnie o klasę wyżej. Zaproponowała też, żebym robił coś dodatkowo. Przyjaciółka rodziców miała w domu zbytkowe pianino i postanowiono je dla mnie sprowa-



15 miesięczny Jaś przy pianinie



J. Lisiecki i Pinchas Zukerman



J. Lisiecki i Yo-Yo-Ma

się posłucha, jak gra ktoś inny, potem trudno stworzyć coś samemu. Człowiek zaczyna za bardzo kombinować. Taka metoda sprawdza się jedynie w kameralistyce. Zdarzało się, że gdy miałem mało czasu i akurat nie było nut, słuchałem w samolocie kilka razy nagrania tria czy kwartetu i było mi potem łatwiej się go nauczyć. W przypadku utworów solowych po prostu biorę nuty, siadam i gram jak najlepiej. Potem konsultuję się z nauczycielami, ale większość pomysłów pozostaje moja.

Masz tremę?

Żadnej. W końcu robię to, co kocham. To tak jakby ktoś, będąc pilotem, bał się latać. Jeśli w ogóle mogę mówić o tremie, to tylko w sensie mobilizującym. Wtedy mój mózg nastawia się na to, że robię coś na poważnie, że to już nie jest ćwiczenie w domu i nie da się nic poprawić. Wiadomo, że ludzie na koncercie nie będą się zastanawiać, jak pianista grał w domu i jak mu to wychodziło. Przychodzą do filharmonii na ten jeden wieczór i oceniają konkretne wykonanie. Dlatego trzeba dać z siebie wszystko.



ma 14 lat i nie jest się jeszcze tak znanym jak Martha Argerich, to po prostu nie można grać tego, co by się chciało, ale to, czego ludzie chcą słuchać. A chcą słuchać właśnie najszynniejszych utworów.

Masz polskie nazwisko, świetnie mówisz po polsku. Czujesz się bardziej Polakiem czy Kanadyjczykiem?

Polska i Kanada to zupełnie różne kultury. Tam się urodziłem i tam mieszkam. Kocham Kanadę; mam tam swoje góry, fortepiany i nauczycieli. Z drugiej strony, mam też w sobie dużo z Polaka. Chętnie przyjeżdżam tu do dziadków. Nie umiałbym wybrać, co jest mi bliższe. Na szczęście nie muszę.

Jak to się stało, że twoi rodzice wyjechali do Kanady?

To było jeszcze w czasach komuny. Rodzicom wiodło się niezłe; oboje są z wykształcenia architektami zieleń, ale szukali możliwości zarobienia jakichś większych pieniędzy. Tata wyjechał do Kalifornii i tam poznał kanadyjskiego ambasadora. Dostał wizę i pojechał pozwiedzać. Bardzo mu się spodobało, więc postanowił tam zostać. Potem dołączyła do niego mama, która pracowała wtedy w Londynie. Dziś tata dba o te-

dzie. Tak zacząłem się uczyć grać. Początkowo traktowano to jako dodatkowe zajęcie, z myślą, że za kilka lat pianino się odda, a ja przestanę się interesować muzyką. Stało się inaczej; sam nie pamiętam jak. Chyba miałem dużo szczęścia. Poznałem ludzi, którzy we mnie uwierzyli i tak pomalutku się moja kariera rozwija.

W twoim wieku większość chłopaków biega z piłką albo pierwszy raz się zakochuje. Nie żal ci dzieciństwa?

Moim zdaniem mam znacznie fajniejsze dzieciństwo niż większość ludzi. W Kanadzie dzieci spędzają młodość, chodząc po centrach handlowych. Mnie to nigdy nie interesowało. Kocham podróże, poznawanie nowych miejsc i ludzi. Ani trochę mnie nie stresuje ani nie męczy, że dużo jeżdżę po świecie. Gdybym tego nie lubił, dałbym sobie spokój. Rodzice bardzo mnie wspierają, ale gdybym któregoś dnia powiedział, że zamiast grać, wolę budować mosty, nie robiliby problemów.

Gdy zaczynasz pracę nad nowym utworem, to po prostu bierzesz nuty i grasz, jak ci serce odpowiada, czy najpierw słuchasz innych interpretacji?

Staram się nie słuchać innych pianistów. Kiedy

Nie lubisz czegoś w koncertach?

Kiedy wchodzę na scenę i słyszę długie oklaski, chociaż jeszcze nic nie zagrałem. Nie lubię też, gdy po koncercie schodzi się z estrady i od razu wraca. Zawsze chwilę czekam, zanim wejść ponownie i słucham publiczności. Jeśli nadal klaszcze – wtedy do niej wychodzę. To samo z bisami. Czasem koncert kończy się późno i naprawdę nie trzeba grać czterech bisów. Wiadomo, że ludzie spieszą się do domów albo do samochodu, bo skończył im się parking. Poza tym na bis zawsze lubię zagrać coś spokojnego, łżejszego, a nie dawać znowu wirtuozowski popis.

Jak wrażenia z festiwalu?

Kiedy znów nas odwiedzisz?

Bardzo mi się podobało. Z roku na rok impreza staje się coraz lepsza. Już należy do najbardziej prestiżowych w Europie, a za kilka lat ma szansę dołączyć do ścisłej czołówki. Jeśli nadarzy się okazja, chętnie przyjadę znów za rok. Chciałbym wystąpić z recitalem; zagrać Chopina, może Mendelssohna. Być może będę też grał w styczniu w Żelazowej Woli na rozpoczęciu Roku Chopinowskiego.

Zatem do zobaczenia wkrótce i dziękuję za rozmowę.